



"Biorę co chcę, daję co mam."

Wojskowe perypetie. Czyli o tym jak działają rozkazy wbrew wynikom z egzaminu.

Jak odszedłem z Politechniki z wydziału Chemii, cóż powiadomienie o przerwaniu mojej nauki również wyszło do WKU w Nowym Dworze Mazowieckim co spowodowało kolejne wyjście wezwania mnie do odbycia służby wojskowej, hehe. I to jest właśnie drugi fajny epizod. Pojechałem do WKU i nie dałem obecnemu kapitanowi dojść zbytnio do głosu oznajmiając mu, że nie biorę żadnego biletu na odbywanie służby chyba, że ma miejsce na teraz do Krakowa na Rząskę, czyli do Czerwonych Beretów. Nie miał, więc powiedziałem, że chcę poczekać pół roku i iść na ZMECH do Wrocławia. Kapitanowi zaświeciły się oczy, bo nieczęsto mu się trafiał taki kasek. To był pierwszy krok z szybko planowanej i wdrażanej kolejnej strategii wyboru moich ścieżek życiowych. W tej chwili miałem taki plan, albo się dostanę do wyższej szkoły wojskowej na komandosa i wyjdę po niej jako podporucznik, albo pójdę na informatykę bo już mi trochę tęskno było.

Minęło pół roku, w międzyczasie złożyłem dokumenty na Informatykę i przygotowywałem się do egzaminów na ZMECH. Pojechaliśmy tam we dwóch, ja i kumpel Marcin (pozdrówka chłopie gdziekolwiek jesteś), kapitan z WKU prawie mnie na rękach nosił, jak przyprowadziłem w międzyczasie kumpla też na ZMECH. A wyglądało to tak, że przez dwa tygodnie będąc 'zakoszaronanymi' mieliśmy w różne dni różne egzaminy sprawnościowo intelektualne. Było bieganie, pływanie, podciąganie się i inne. A do zdania była matma i fizyka. No i zdaliśmy i co z tego, jak w dzień wyników przyszedł rozkaz ze sztabu generalnego z listą kandydatów, którzy się dostali, a niekoniecznie zdali egzaminy, cóż taki lajf.

Wróciliśmy po fajnym obozie do domu i wakacje były luźne. We wrześniu odwiedziłem znajomego kapitana bo podesłał mi przypominajkę z biletem do odebrania. On chciał dać bilet, a ja dokumenty że idę do szkoły. I się zaczęło, okazało się że po technikum mam zawód i byłem już w takim wieku że nie mogłem zaczynać pierwszego roku studiów i dał mi bilet i poradził żebym napisał odwołanie o odroczenie, a nóż się uda. Uratowało mnie to, że w czubie miałem dużo wiedzy z komputerów i załatwiłem z Rektorem, przeniesienie mnie na drugi rok, dostałem się i otrzymałem niezbędne dokumenty potwierdzające, które podłączyłem do odwołania. Złożyłem je, a wraz ze mną złożyło je jeszcze dziesięciu innych 'kandydatów'.

Dzięki temu że kapitan był już moim dobrym znajomym i pewnie dzięki temu, że byłem na ZMECH'u gdzie mi się nie udało, a oni doskonale wiedzieli jak się tam sprawy potoczyły, dali mi jednemu odroczenie na naukę. Hehe znowu fart? Nieee, to był dobry plan i dobrze rozegrany. Studia specjalnie ciągnąłem o 3 lata dłużej by dojść do wieku, w którym przeniesli mnie do rezerwy. I mam spokój z wojskiem. Choć i tak pewnie bym nie poszedł z tym moim kolanem. Gdybym chciał, choć nigdy nie byłem i nie jestem takim co narzeka albo wykorzystuje ułomności by się od czegoś wymigać. Zamiast tego wolę zrobić coś z czego będę zadowolony, że mi się udało wbrew przeciwnościom lub wskazaniom innych ludzi. Sam stanowią o sobie i za swoje decyzje konsekwentnie odpowiadam. Są ludzie którzy się stresują pod wpływem presji, ja wybrałem wkręcenie się w wyszukiwanie dodatkowych opcji by zrobić tak jak chciałem by było wbrew „przeciwnościom”, które wg innych były nie do przebycia.

Inne artykuły znajdziesz na stronie <http://www.jarekbogacki.com> w dziale **O mnie**. Zapraszam do lektury.